Nr. 192. Piątek 22 sierpnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Najwyższy czas!

I.

Dopełnia się miara klęsk nad Galicyą. Trwające od roku przeszło finansowe przesilenie, podcięło rozwijający się przemysł; ruch budowlany, na dziś źródło egzystencyi dla miejskiego proletaryatu, w zupełnym zastoju.

Miasta wyglądają jak martwe, a cyfry ujmujące emigracyę z miast, byłyby bardzo ciekawe...

Wieś wygląda podobnie, klęska ciągnie się od jesieni 1912, wygniły wówczas kartofle, przepadły owsy, a ozimin obsiać nie było można; w tym roku zaś, co nie wygnije w polu, to zabierze woda.

Znękany i do rozpaczy doprowadzony człowiek tylu miesięczną ulewą, z dnia na dzień wyczekuje zmiany — już od pierwszego — już od 15 sierpnia itd., a deszcz leje i leje.

Nie ma najmniejszej nadziei, by cokolwiek z plonów tego roku ocalało, stoimy bezradnie wobec grożącej drożyzny, a w okresie zastoju budowlanego w miastach, wobec istotnego, rzeczywistego głodu!

Jak jesteśmy słabi, jaki jest wynik półwiekowego okresu rządów autonomicznych, świadczy najlepiej martwota, która rozpostarła skrzydła nad setkami tysięcy egzystencyi, które mają jeden tylko środek na nędzę: ucieczkę z kraju!

Ucieczka odbywa się masowo, a dziennikarze piszą: p. namiestnik Korytowski wyjechał z Maryenbadu do Wiednia, p. Korytowski wrócił z Wiednia, pp. Leo, Jaworski w Maryenbadzie, niechno się wykąpią i wrócą itd.

Dygnitarze tymczasem kąpią się lat wiele i co roku wracają, a my widzimy, że jesteśmy słabi, że nie umiemy przetrwać większego przesilenia, najmniejszego wstrząśnienia gospodarczego i umiemy tylko ratować się ucieczką.

Przyjeżdżają i obcy, jak p. Neuhardt i wskazują na duże rozognione rany, mówi się o tem wiele i pisze, ale nie ma kogo ktoby je opatrzył...

Korytowski zaś jeździ do Wiednia, a my wiemy, że z Wiednia nic nie przywiezie, wie to chłop i robotnik i wyjeżdża także, ale do... Ameryki. Korytowski nie przywiezie nic z Wiednia choć mówią, że ładny mężczyzna i ma postawę grenadyera... Prawda, że tam, gdzie nic nie ma i to coś znaczy, ale co to za walory w polityce!

Zawsze u nas dawano dużo na nazwiska w polityce, przesunęli na tej arenie Potoccy, Dzieduszyccy, Sapiehowie, ale kraj pozostał biedny i słaby, bo w polityce znaczy tylko siła.

Czy ma ją obecnie Koło polskie, druzgotane wewnętrznemi intrygami, nikt w to nie uwierzy; nigdy nie umiało Koło oprzeć się o interesy szerokich mas, nic też dziwnego, że zdać się musiało na nazwiska i osobiste wpływy rozmaitych mężów stanu, ci mieli zaszczyty i honory, ale kraj nie miał nic!

W całej Austryi i innych krajach koronnych uregulowano rzeki, obudowano potoki górskie, tylko u nas wyrządzają wylewy rok rocznie milionowe szkody. W całej Austryi gospodarstwo leśne jest pod ścisłą kontrolą, tylko u nas zdewastowano lasy, na zboczach Karpat, gdzie woda nie mając żadnej zapory, zlewa się gwałtownie po nagich stokach i niesie ruinę całemu krajowi.

Trudno wierzyć w ten bezmiar klęski przedstawianej w prasie codziennej, a przecież żadne pióro nie jest w stanie opisać zniszczenia, jakie wyrządził żywioł gdzieindziej opanowany. Żywioł, który nie spada raz na lat sto lub rzadziej, ale przychodzi co roku prawie, przychodzić musi, przy takiej konfiguracyi kraju i przy takiej gospodarce leśnej i wodnej.

Dziś rozpacz i krzyk, ale niechno to wszystko ucichnie, to nikomu na myśl nie przyjdzie, że ściśle, z matematyczną dokładnością, w roku przyszłym powtórzy się tosamo, może tylko w mniejszym stopniu.

I może namiestnik galicyjski Bóg wie ile tur zrobić do Wiednia i przywieźć nawet więcej niż 800.000 koron na doraźną pomoc, tyle nawet, żeby na każdego obywatela wypadło po jednym kilogramie otrąb, to nie będzie to żadną pomocą dopóty, dopóki rząd nie zmieni zasadniczo swego stanowiska wobec kraju, dopóki uważać będzie Galicyę za jakąś kolonię zamorską, dopóki nie ureguluje rzek naszych, nie wybuduje dróg wodnych i w ten sposób nie przyczyni się do rozwoju przemysłu.

Aby jednak to się stać mogło, musi Koło polskie zmienić swoją politykę. Jak długo Koło wybiegać będzie naprzeciw żądania każdego rządu, tak długo rząd lekceważyć będzie najistotniejsze nawet potrzeby, tak długo żyć będziemy w środkowej Europie, jak ludzie, których los zależy od deszczu! (Przed paru dniami ze sfer wojskowych podniosły się głosy za podwyższeniem kontyngentu rekruta o 50.000 głów, to natychmiast kołowe organy oświadczyły się za tem, wskazując, że głosować za podniesieniem kontyngentu, to obowiązek narodowy!).

Nigdy może to zaniedbanie kraju naszego nie ujawniło się w jaskrawszych barwach jak dziś,

RUDYARD KIPLING.

MYLORD.

11

(Ciąg dalszy).

— Sterczcie teraz w lazarecie i przynajmniej część tej wódki, którą wlewacie do swego gardła i część tego łoju, którym smarujecie włosy, użyjcie do nóg.

Święta prawda! Doprawdy miał słuszność ten dobry, zacny doktor. Gdy tylko minęliśmy przełęcz Tangi, odesłano mnie do lazaretu. Byłem poprostu wściekły, ale nic mi to nie pomogło. Oczywiście lazaret, do którego przysztykulałem był niczem innem, jak zwykłym ambulansem polowym, który zatrzymał się tuż przy zejściu z przełęczy Tangi. Nie było tam nic, prócz całych rojów much, a czynność aptekarzy sprawowali czarni krajowcy; były tam również rozmaite maści, smarowidła i inne sztuczki do wcierania i smarowania. Sanitaryusze byli na nas, maruderów wściekli, gdyż opóźnialiśmy im pochód, my zaś byliśmy nie mniej wściekli, ponieważ wyrwano nas z szeregów. Całymi dniami i nocami płynęła, jak wezbrana rzeka, nasza armia przez przełęcz. Piechota i jazda, artylerya i obozy, pionierzy i oddziały pomocnicze — wszystko to ciągnęło jedno za drugiem, ze skrzypieniem, tętentem, dzwonieniem, zupełnie jak młynek do kawy. Potem wlokła się niezliczona ilość noszy, a na nich całe mnóstwo chorych. Ci rozłożyli się tuż przy naszym lazarecie.

Leżałem w łóżku i okładałem jakiemiś ziołami tę przeklętą nogę. Słyszałem, jak wnoszono chorych, przybyłych z błotnistych nizin. Pamiętam, pewnej nocy, kiedy przewracałem się z boku na bok, nie mogąc zasnąć, usłyszałem za namiotem jakiś krzyk. Wyjrzałem i zobaczyłem żołnierza, który się słaniał, jak pijany, i wołał:

— Czyż niema tu gdzie miejsca, gdzie można spokojnie położyć się i skonać? Tam, na dworze, pomiędzy trupami niema ani kawałka wolnego miejsca.

Z temi słowami zatoczył się, padł na łóżko i skonał. Żołnierz, na którego upadł umierający, począł krzyczeć, wyć i skarżyć się, że byłoby to rzeczą okropną, gdyby miał tak skonać, przygnieciony ciężarem trupa. Co się potem działo, nie wiem, nie wiem nawet jak długo przeleżałem trawiony febrą, jak długo modliłem się do świętego Patryka i wszystkich świętych, aby już raz wreszcie ustał ten hałas i harmider, które powodowały niezliczone kolumny wojsk, ciągnące przez przełęcz Tangi. Najbardziej rozklekotał mi głowę turkot kół armatnich. Br! Wytrzymać tego turkotu nie mogłem. Można sobie wyobrazić, jak się w takim harmiderze czuć mogłem, trawiony gorączką.

A turkot ten trwał w ciągu całego tygodnia. Nie byłem w stanie odróżnić dnia od nocy. Tak, cały tydzień, dniami i nocami nic, tylko turkotanie kół armatnich, tupot piechoty, rżenie koni, dniami i nocami, bez przestanku. Codzień o wschodzie słońca odsłaniali sanitaryusze namioty, abyśmy widzieć mogli, co się na świecie dzieje. Oczom naszym przedstawiał się wciąż ten sam widok: kolumny jazdy i piechoty, działa, obozy. Codziennie do naszych baraków przybywali nowi chorzy. Ci przynosili nam wiadomości i nowiny ze świata.

Pewnego poranku, kiedy byłem wolny od ataku febry, obserwowałem całą przełęcz Tangi. Wyglądała ona, jak odwrotna strona medalu afganistańskiego: żołnierze, słonie i działa płynęły po niej długim szeregiem, zdawało się, że cała przełęcz jest jakby wezbrany kanał odpływowy...

— Dobrześ powiedział! — zawołał żywo Ortheris. — Właśnie, jak kanał odpływowy. Dwa razy rozchorowałem się na tej przeklętej przełęczy, a zapewniam cię, że nie fijołki i nie róże były powodem choroby!

Mulvaney ciągnął dalej:

— Pośrodku był długi wąwóz, zagięty i zwężony w samym środku. W tem to zwężeniu był największy ścisk. Pionierzy musieli tam zbudować most nad górskim potokiem. Leżałem w namiocie i liczyłem rzędy słoni, które obmacywały trąbami most, zanim odważyły się postawić na nim nogi. Piąty z rzędu słoń, zaledwo wszedł w to zwężenie, zatrzymał się nagle, podniósł do góry trąbę, zatrąbił w niebogłosy i za żadną cenę nie chciał ruszyć naprzód, tamując w ten sposób, jak korek w butelce, przejście przez przełęcz Tangi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdy stoimy w obliczu tak powszechnej klęski, jest to poza tem najodpowiedniejsza sposobność, by energicznie i stanowczo upomnieć się raz o stare, ale nigdy nie przedawnione żądania, jakimi pozostaną: zalesienie stoków, zabudowanie potoków i dolin górskich, regulacya rzek, budowa kanałów i kolei.

Przypatrzmy się bowiem, jak wygląda działalność rządu na polu regulacyi rzek, na rok 1913 preliminowano 3 miliony 460.000 koron, z tej sumy kraj ma pokryć 40 procent, zatem jeden milion 384.000, ponieważ jednak budżet krajowy nie uchwalony, zatem w roku bieżącym przebuduje się w kraju naszym zaledwie 2 miliony 76.000.

Zatem o milion 460 koron mniej w roku klęsk elementarnych dlatego, że podobało się biskupom obalić reformę sejmową.

Jeżeli się jednak zważy, że Galicya posiada 10.000 klm. rzek większych, prócz strumieni, a rok rocznie kilkadziesiąt klm. zaledwie się reguluje, to się zrozumie jak minimalną, jak mało wydatną jest suma, przeznaczona przez rząd na te cele tak, że suma ta dopiero kilkakrotnie powiększona wpłynęćby mogła na tempo i ekonomię robót.

Naturalnie jest to możliwe przy silnym nacisku politycznym, zwłaszcza wobec klęsk elementarnych, których przyczyna leży w zaniedbaniu nas przez rząd, a raczej traktowaniu Galicyi jak jakiś kraik koronny.

Poza funduszem normalnym na cele regulacyi rzek, mamy zresztą prawo do wielkich inwestycyj na podstawie ustawy z roku 1901 o drogach wodnych i regulacyi rzek tworzących jedną sieć wodną, prawo nie przedawnione, bo wynikające z „junktim“ na podstawie którego kraje alpejskie otrzymały drogie i luksusowe koleje, łączące bezpośrednio Berlin z Adryatykiem.

Za głosowanie za ustawą z roku 1901 przebudowały u siebie kraje alpejskie 750 milionów koron w ciągu paru lat, gdy Galicya od roku 1901 do 1913 przebudowała zaledwie 5 milionów! a powinna była i mogła do końca 1912 przebudować 75 milionów, a w r. 1913 dalszych 20 milionów.

Razem zatem 95 milionów koron najmniej mogło pozostać w kraju, gdy przyjmiemy cenę robót zredukowaną na podstawie robót dotychczas rozdanych i jeżeli przyjmiemy okres budowy kanału Wisła-Dniestr, jak go przyjmuje ministerstwo na lat 10.

W świetle tych cyfr powinien rozpatrzeć się Galicyanin, jak rząd sprawiedliwie i z jaką życzliwością traktuje kraj, ale równocześnie powinien ocenić dotychczasową politykę Koła, opierającą się o „wpływowe“ jednostki i tę specyalnie kołową taktykę, następstwem której najwyższe lekceważenie podstawowych postulatów kraju!

Można powiedzieć śmiało i bez żadnej przesady, że gdyby w kraju przebudowano chociaż połowę tej sumy nie bylibyśmy tak boleśnie dotknięci i zagrożeni zupełną ruiną, jak to jest istotnie dzisiaj. Odczuł to i rząd, gdy spostrzegł masową ucieczkę z kraju do tego stopnia, że ministerstwo spraw wewnętrznych odniosło się alarmującym okólnikiem do namiestnictwa galicyjskiego, zwracając uwagę, że na 180 tysięcy powołanych do wojska, 80 tysięcy się nie stawiło, wyemigrowawszy z kraju!

Skoro sobie uprzytomnimy, że gdy w roku zeszłym jesienią, w czasie mobilizacyi wezwano do szeregów, to w ciągu 48 godzin w Galicyi stawiło się 94% (jest to cyfra, jakiej żadna armia w żadnym kraju nie osiągnęła), a chociaż odgrywał tu dużą rolę pierwiastek polityczny, to jednak w porównaniu z tem, cyfry obecne, na które powołuje się ministeryum — są druzgocące!

Artur Hausner.

Wielko-przemysłowy proletaryat Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Czy to bierzemy pod uwagę wyłącznie zakłady, posługujące się popędem mechanicznym, czy też zestawimy razem zakłady, liczące zwyż dziesięć sił pomocniczych, obecnie i przed laty ośmiu, to zawsze prawie — bo tylko z wyjątkiem przemysłu graficznego i spożywczego — napotykamy na koncentracyę kapitału, objawiającą się zwiększeniem liczby zatrudnionych w jednem przedsiębiorstwie robotników. W wielu przedsiębiorstwach widzimy nawet wzrost liczby zatrudnionych robotników obok absolutnego zmniejszenia się liczby zakładów. I tak:

W przemyśle	Ubyło zakładów	Przybyło robotników
Drzewnym	7	2808
Metalurgicznym . .	35	1761
Włóknistym . . .	9	1449
Chemicznym . . .	5	1370
Papierowym . . .	11	895

Przodujące miejsce pod względem ilości zatrudnionych robotników zajmują w wielkim przemyśle Galicyi grupy, dostarczające płodów surowych, półsurowych lub pracujące bezpośrednio dla konsumcyi, a zatem przemysł ceramiczny, górniczy, drzewny oraz spożywczy. Na 106 tysięcy przemysłowych robotników 70 tysięcy pracuje w czterech grupach, które wymagają stosunkowo nie wielkiego technicznego wyszkolenia. Jest to procent ogromny, który się też niekorzystnie odbijać musi na stanie organizacyj robotniczych, obejmujących przedewszystkiem najinteligentniejszych i najlepiej płatnych robotników.

I tutaj natrafiamy na jedną z wielu przyczyn, dla których związki zawodowe, mogące być najsilniejszym i najwytrwalszym filarem socyalistycznej partyi, obejmują dotychczas w Galicyi mały stosunkowo odłam wielko-przemysłowego proletaryatu. Wprawdzie postęp i na tem polu jest widoczny. W roku 1905 liczba zorganizowanych zawodowo robotników zaledwie dosięgała 8 tysięcy, teraz zaś przekracza już 17.000. W przemyśle chemicznym było wtedy zorganizowanych stu kilkudziesięciu, obecnie związek robotników przemysłu chemicznego obejmuje 1300 robotników, co na ogólną liczbę 4200 zatrudnionych w tym zawodzie daje bardzo poważny procent. Ale choć w niektórych gałęziach pracy przesunięcie ku wielkiemu przemysłowi kładzie swe silne piętno na ruchu zawodowym w Galicyi, choć w porównaniu z tem co było przed paru laty jeszcze, widać szybki rozwój, przecież ogromnych, leżących już dzisiaj przed nami możliwości, ruch zawodowy, a z nim i partya robotnicza w Galicyi jeszcze nie wykorzystały.

Stała temu dotychczas na przeszkodzie młodość naszego przemysłu. W przemyśle maszynowym, włóknistym, chemicznym itp. gałęziach pracy, mogących dostarczać związkom zawodowym największego odłamu robotników, w ogromnej ilości wypadków większe zakłady albo powstały dopiero w ostatnich latach, albo dopiero w ostatnich latach przeszły do wielko-kapitalistycznego typu. Do przełamania trudności, jakie robota organizacyjna u pierwszych swych kroków napotyka, brakło jeszcze wprost czasu, tembardziej, iż trudności tych jest u nas bardzo dużo. Tkwią one głęboko w gospodarczym i społecznym charakterze Galicyi, w jej istocie rolniczej, w jej sproszkowanej własności rolnej.

Żywioł miejski, drobnomieszczański, zbyt małą ilościowo odgrywa tu rolę, by w silniejszej mierze służyć mógł za zbiornik robotnych sił dla przemysłu fabrycznego. Kapitał czerpać musi najemną pracę wprost ze wsi, ale podczas gdy budzący się do życia przemysł np. w Danii, Szwajcaryi, krajów południowo-niemieckich utrzymywał robotnika ze wsi zdawna wolnej, nie znającej pańszczyzny nawet z tradycyi, z chaty, w której panowała mniejsza lub większa zasobność i kultura nader blisko miejskiej pokrewna, w nasz przemysł napływa ludność, którą od miasta dzieli znacznie większa przestrzeń czasu. Żywe jeszcze pańszczyźniane tradycye i ogromne rozdrobnienie gruntów składają się na bardzo niską stopę życiową i co nie mniej ważne, na niski poziom szkolnictwa ludowego. Gminy bez szkoły są już co prawda rzadkością, ale za to szkoła jednoklasowa jest przeważającym typem nauczania wiejskiego, typem, dającym ludzi, którzy się uczyli, ale nie nauczyli się czytać. Przymus szkolny jest wprawdzie na wsi, gdzie nauczyciel zna osobiście wszystkie dzieci w wieku szkolnym, wykonywany lepiej niż np. we Lwowie, gdzie o nim ludność nie wie nawet ze słychu, ale rozbija się nader często o głuchy opór rodziców, o brak butów, kożucha, słowem o całą nędzę wiejską.

Przejście do wielkomiejskiego otoczenia, zlanie się z dawna osiadłą fabryczną ludnością obejmując przybysza wiejskiego silnym splotem nowych zupełnie wrażeń i myśli, sposobu bytowania zmieniłyby może szybko — wraz ze zmianą sposobu zarobkowania — i nastrój psychiczny napływających w przemysł robotników. Ale Galicya wśród całej swej ogromnej rolniczej przestrzeni posiada zaledwie 3 miasta liczące ponad 50 tysięcy mieszkańców, miasta — nie będące wcale ani jedynemi ani nawet — prócz Lwowa i Krakowa — wybitnemi ogniskami fabrycznego przemysłu. Nowo powstający przemysł galicyjski nie skupia się lecz rozprasza, nie ściąga robotników w większej mierze w istniejące już osady wielkomiejskie, ale przeciwnie, odszukuje robotnika na miejscu i tworzy sam zalążki nowych miejskich skupień. Przemysł tkacki np. na zachodzie kraju wytworzył sobie silne ognisko w powiecie bialskim, ale równocześnie za początkujące ognisko ruchu tkackiego uznana być musi Kołomyja oraz sąsiadujące z nią powiaty stanisławowski, kosowski, śniatyński, zaleszczycki. Przemysł maszynowy ma duże zakłady w Sanoku, Gorlicach i Nowym Sączu, a prócz tego w Krakowie, Tarnowie i Drohobyczu. Przemysł papierowy odgrywający w naszej gospodarce już poważną rolę, rozbity jest terytoryalnie na trzy grupy. Jedna najbardziej na zachodzie to powiat bialski, wadowicki, żywiecki, druga — składa się z powiatów podhalańskich — nowotarski, nowosądecki i limanowski; trzecia obejmuje powiaty rozłożone koło Lwowa — powiat gródecki, żółkiewski, złoczowski. Na południowym wschodzie zaznacza się i w tej gałęzi Kołomyja. Fabryki wyrobów papierowych częścią skupiają się w tych samych miejscach, gdzie istnieją fabryki papieru, stanowiąc ich organiczne dopełnienie, częściowo skupiają się w większych miastach (fabryki tutek) lub też rozpraszają się po kraju. Nie wytworzył sobie również jednego silnego ośrodka rozwijający się szybko przemysł drzewny choć widać poważniejsze zakłady w Białej, w Krakowie, przemysł piwowarski, choć browary w Okocimie i Lwowie wybiły się na pierwszy plan i t. d. (Dok. nast.)

Z Łodzi.

Uwagi nad dogasającym strajkiem.

Chociaż w niektórych fabrykach bezrobocie jeszcze trwa, jednak olbrzymia większość robotników powróciła już do pracy; wielkie starcie pracy z kapitałem, niewidziane w Łodzi od czasu monstrualnego lokautu z przed lat kilku, zostało skończone.

Robotnicy fabryk wełnianych, jedwabnych i mieszanych uzyskali pewne ustępstwa, wynoszące 10—15 procent zarobku, natomiast robotnicy wielkich fabryk bawełnianych, mimo 6-tygodniowych wysiłków, nic nie uzyskali i powracają do pracy na dawnych warunkach.

W ten sposób nędzne warunki ich bytu wyjaskrawiły się jeszcze bardziej, gdyż już w r. 1907 zarobki robotników fabryk bawełnianych były o wiele niższe od zarobków robotników innych fabryk łódzkich, a z biegiem czasu różnice te wzrastały.

Już w roku 1910, jak widać z danych, zawartych w „Pracach statystycznych komitetu giełdowego łódzkiego“, przeciętny roczny zarobek robo-

tnika wynosił w przemyśle bawełnianym 301 rubli, w wełnianym 368, w jedwabnym 383 rubli.

Rozumie się, iż fabrykanci bawełniani usprawiedliwiają swoją zaciekłość, z jaką podtrzymują głodowe płace robotników, złą konjunkturą, tymczasem w wydawanych przez moskiewskie stowarzyszenie fabrykantów biuletynach — którym można wierzyć, gdyż mają na celu oryentowanie właśnie owych fabrykantów o stanie rynku — znajduje się informacya, iż prawie wszystkie mechaniczne fabryki tkackie w Królestwie „posiadają wiele zamówień na tkaniny sezonowe z gubernij wewnętrznych“ (t. zn. rosyjskich).

Poniżej przytaczamy uwagi, na które zdobywa się nawet dziennik burżuazyjny, warszawski „Kuryer poranny“, pisząc:

„Gdzież więc szukać przyczyny nieustępliwości łódzkich fabrykantów bawełnianych?

Jedynie i wyłącznie w poczuciu swojej przewagi nad robotnikami.

Oni mają miliony, które pozwalają im dłuższy czas trzymać fabryki w stanie bezczynności bez obawy ruiny finansowej, oni mają świetnie działający aparat organizacyjny, wyszkolony jeszcze w czasach słynnego lokautu w r. 1907, na ich usługi jest cały aparat administracyjny, a ich dążenia streścił jeszcze w r. 1907 p. Maurycy Poznański w wywiadzie ze współpracownikiem rosyjskiej gazety, mówiąc: „Robotników polskich tylko głód nauczy rozumu“.

W tym stanie rzeczy walka zarobkowa staje się dla robotników łódzkich szczególnie ciężka, gdyż pozbawieni są oni w niej wszelkiej pomocy, nie posiadają bowiem ani organizacyj zawodowych, które niosłyby im pomoc materyalną, ani prasy robotniczej, która krzepiłaby ich na duchu.

Jednakże zwycięstwo fabrykantów bawełnianych jest zwycięstwem, które, być może, niebawem opłakiwać będą sami.

Niskie płace w tym przemyśle odstraszać będą robotników lepszych, którzy znaleźć będą mogli zajęcie w innych dziedzinach przemysłu, rozwijającego się u nas tak szybko; dla fabrykantów łódzkich pozostanie najgorszy materyał ludzki, wydajność pracy spadnie i ta wyższość fabryk łódzkich nad moskiewskiemi, jaką obecnie zapewnia im kulturalniejszy robotnik, zniknie. Wtedy konkurencya okręgu przemysłowego moskiewskiego naprawdę da się fabrykantom łódzkim we znaki; wtedy zrozumieją oni, że dobrze płatny robotnik zapewnia większy zysk fabrykantowi, niż przymierający głodem, dopiero wówczas zaprzestaną oni marnotrawić siły ludzkie, co z taką lekkomyślnością robią obecnie.“

Skompromitowane „mocarstwo“.

W czasie przesilenia bałkańskiego polityka zagraniczna Austro-Węgier doznała tyle kompromitacyi, że trudno pomyśleć sobie coś podobnego w innem państwie. Od utrzymania „status quo“ aż do „rewizyi pokoju bukareszteńskiego“ ciągnie się nieprzerwany łańcuch błędów i niemądrych pomysłów, za które — jak się, mimo zaprzeczeń, zdaje — hr. Berchtold zapłaci swym urzędem.

Zaledwie w październiku z. r. zaczęła się wojna wkroczeniem Czarnogórców i Serbów do sandżaku, puszczono z Wiednia w świat hasło o utrzymaniu „status quo“ na Bałkanie, co miało się stać — jak się łudzono — samym słownym zakazem Austryi naruszenia Turcyi. Gdy hasło to wskutek oporu wszystkich mocarstw okazało się niemożliwem do utrzymania, postawiono nowe: obrony żywotnych interesów, nie wdając się w określenie, na czem te interesy polegają i jakimi środkami będzie się dążyło do ich obrony. I to hasło nie doznało urzeczywistnienia, zaczem przyszło hasło trzecie, tym razem negatywne, mianowicie odmowa zgody na formułkę francuską co do zupełnej bezinteresowności terytoryalnej.

Zdawało się, że polityka austryacka, doszedłszy do tego etapu, stanie na nim i wskaże, jakie zamierza dla siebie korzyści wyciągnąć z imprezy Nikity i spółki. Korzyści te, naturalnie wątpliwej wartości moralnej i materyalnej, okazały się w formie — niezawisłej Albanii, a więc w formie weksla, wystawionego na daleką przyszłość, przyczem wystawca (Austrya) z góry została skazaną na podzielenie się walutą ze wspólnikiem: z Włochami. Dla osiągnięcia tego rezultatu, zmobilizowało się setkę tysięcy rezerwistów i wydano kilkaset milionów w tem przekonaniu, że pośrednio osiągnęło się przewodni cel polityki austryackiej, mianowicie niedopuszczenie Serbii do Adryatyku i niedopuszczenie do opanowania przez nią jedynej drogi lądowej do Salonik.

Okazało się jednak, że i ten rzekomy sukces był iluzorycznym. Spór między sprzymierzeńcami o podział łupu, spór, zakończony przegraną Bułgaryi mimo zachęty Austryi, doprowadził przecież do tego, do czego Austrya dopuścić nie chciała, do nadmiernego wzrostu Serbii i do zetknięcia się jej z Grecyą tak, że oba te państwa razem dziś mają w ręku drogę do Salonik, drogę, stanowiącą cichy cel polityki austryackiej od czasu traktatu berlińskiego. Hr. Berchtold nie daje jednak za wygraną i zabiega o zniweczenie tego sukcesu serbsko-greckiego w ten sposób, że dąży do rewizyi traktatu bukareszteńskiego.

I tu pokazało się, że cała polityka austryacka, polityka, opierająca się od r. 1879 na przymierzu z Niemcami, wisi właściwie w powietrzu, że niema ona oparcia o tego sojusznika, na rzecz którego Austrya tyle ofiar poniosła. W chwili, kiedy Austrya ogłosiła chęć rewizyi traktatu, kiedy cała prasa rządowa tryumfowała, że na tym punkcie panuje zupełna zgoda między Austryą a Rosyą, w tej chwili Niemcy dwoma osobistymi aktami cesarza Wilhelma zadokumentowały wobec całego świata, że nie myślą poprzeć Austryi, przeciwnie — wprost zamknęły jej drzwi przed nosem. Telegram Wilhelma do króla rumuńskiego, w którym pokój bukareszteński nazwano stałym, oraz nominacya króla greckiego marszałkiem pruskim — w połączeniu z niedwuznacznymi głosami całej prasy berlińskiej, były tym dowodem, że „wierny sekundant“ nietylko nie myśli — jak kanclerz mówił w parlamencie — walczyć po stronie sojusznika, ale wprost przekreśla całą politykę ubiegłych 35 lat, w myśl której w sprawach bałkańskich Berlin zostawiał przewodnictwo Wiedniowi.

Warto było czytać prasę wiedeńską, jak ona się wiła pod temi ciegami, zadanemi z Berlina. Przypomniano sobie, że z sojuszu Austrya dotąd nie odniosła żadnej korzyści a same straty; że sojuszowi temu zawdzięcza wrogie usposobienie Francyi i Anglii, co odbija się przykro na jej interesach finansowych; że już w roku 1899 tylko dzięki zdradzie Berlina Austrya została wstrzymana od wojny z Rosyą; słowem — po raz pierwszy prasa wiedeńska znalazła głos krytyczny wobec sojuszu, którego krytyka dotąd uchodziła za zbrodnię przeciw „austryackiej myśli państwowej“.

Mimo tej nauczki hr. Berchtold nie przestaje opcnować pokojowi bukareszteńskiemu, czem znowu postawił się w sprzeczności do dalszych dwóch sojuszników: do Włoch i Rumunii. Włochy, zrobiwszy dobry interes na południowej Albanii, nie mają już powodu oponować wzrostowi Grecyi i uznają zabór przez nią Kawalli; Rumunia zaś, jako właściwa autorka pokoju, uważa próbę rewizyi za zamach na swą godność. Hr. Berchtold, gratulując rządowi rumuńskiemu zawarcia tymczasowego pokoju, musiał od p. Majorescu wysłuchać w odpowiedzi, że pokój ten jest stały, że jest wydarze-

---

EUGENIUSZ MELLER.

O literaturze lirycznej serbsko-chorwackiej.

5

(Ciąg dalszy).

Wuk spełnił żądanie i dzięki temu ukazał się w Wiedniu w r. 1814 pokaźny tomik ludowych pieśni p. t.: „Mala prostonarodnaja Slaveno-srbska pesnarica“. Przedmowa do tego zbiorku zawiera wiele ciekawych faktów, rzucających sporo światła na jakość i rodzimość pieśni ludowych; w nim mieści się około sto pieśni lirycznych, które Wuk nazwał kobiecemi i 8 epicznych t. zw. męskich. Ten mały zbiorek poezyi obudził bardzo żywe zajęcie. Przekład niemiecki pieśni w nim zawartych posłano Goethemu, który podobnie jak Herder dawniej już z Fortisowego przekładu znał wyjątki z liryki serbsko-chorwackiej. J. Kopitar powitał również zbiór Wuka sympatycznie i nader gorącą recenzyą. („Wiener Allgem. Literatur-Zeitung“ z r. 1814).

W następnym roku wydał Wuk drugi zbiorek swojskiej liryki p. t.: „Narodna srbska pesnarica“, gdzie opublikował dotychczas mało znane pieśni ludowe, liryczne, epiczne i ułożone na pewną melodyę. I tę edycyę ocenił bardzo przychylnie cenzor Kopitar, a wówcza żyjący J. Grimm*), gdy był tegoż roku na kongresie wiedeńskim, zajął się żywo nowym dorobkiem literackim Wuka i zachęcał go do dalszego a skrzętnego zbierania ludowych pieśni serbskich.

W r. 1818 ożenił się Wuk i odbył podróż po Polsce i Rosyi, a w roku 1820 powrócił do Serbii. Tutaj sprawował już rządy Miłosz Obrenowicz, który zwycięzywszy Turków i zawarłszy z nimi pokój, ogłosił siebie księciem dziedzicznym. Wuk wszedł z księciem w ściślejszy stosunek przyjacielski, uczył go czytać, pisać i stał się duszą założenia szkoły z 3-letnim kursem, w celu przygotowania obywateli i pracowników w udoskonaleniu ich zawodów. W Lipsku w r. 1823 wydał trzeci tom swoich pieśni ludowych: „Narodne srbskie pjesmie“ w trzech częściach, gdzie w przedmowie przytacza niemiecką recenzyę i wypowiada śmiało uwagi o charakterze swojskim pieśni rodzimych. Jak wielkie było w owym czasie czasie zajęcie się językiem i literaturą serbsko-kroacką, jakoteż sympatya dla rzetelnego ich zbieracza, poświadcza dosadnie stosunkowo mnoga literatura przekładów na różne języki europejskie. Seweryn Fater, filozof niemiecki i profesor w Hali, dodał nawet do gramatyki serbskiej ciekawą rozprawę o pieśniach serbskich. W r. 1829 został Wuk przez księcia Miłosza wezwany do Serbii, do pomocy komisyi, zajmującej się układaniem kodeksu prawnego. Po ukończeniu swej pomyślnym skutkiem uwieńczonej pracy, poróżnił się z księciem Miłoszem z powodu jego absolutyzmu i machiawellizmu wyjechał z ojczyzny i podróżował po Pomorzu, zatrzymując się czas dłuższy w Dubrowniku i w Czarnogórzu, gdzie zbierał notatki etnograficzne, które później zestawił naukowo celem wydania oddzielnej o tym kraju pracy.

Po jego śmierci (26 listopada 1864) utworzono specyalny komitet redakcyjny celem edycyi dalszych prac Wuka; staraniem tego komitetu wyszedł w r. 1865 tom piąty pieśni, zawierający pieśni epiczne, nowsze z Czarnogórza, a w następnym jeszcze zbiorku zebrano pieśni liryczne z Herzegowiny i dzięki inicyatywie przyjaciela jego Karadżicza i na polu etnografii serbskiej zasłużonego Wuka Wrczewicza.

Zasługi Wuka jako zbieracza pieśni i wogóle materyałów etnograficznych są olbrzymie; sam pochodząc z ludu i znając wybornie jego życie i nawyknienia, najlepiej mógł zapoznać z niemi świat uczony, a niezmierne bogactwo ludu serbskiego i Chorwatów pod względem poetycznym i folklorystycznym stało się powodem, że budował sobie pomnik swojemi pracami etnograficznemi i językoporównawczemi, głównie zaś zbieraniem pieśni dla swego poetycznego narodu pozyskał jednocześnie sławę europejską.

Od Wuka, który dziełami wskazał, jak wielkie bogactwo kryje się w łonie ludu chorwacko-serbskiego, rozpoczęło się gorączkowe, coraz to liczniejsze zbieranie jego poezyi ludowej. W ślad za nim kroczył cały szereg nowych zbieraczy, z których najwybitniejszym był Polak Andrzej Kucharski (1795—1862). Był znakomitym slawistą i ogromnym erudytą, chociaż prace jego obfitych nie wydały niestety owoców. Około r. 1835 jeżdził się ukazywać pieśni ludowe w czasopiśmie „Danika Hirska“. (Dok. nast.)

*) Fr. Miklosich: „Epsko pesnistwo u Srba“. Srbskij letopis 1863.

niem historycznem, i że historyi nie można z dnia na dzień zmieniać.

Takto do kompromitacyi na wielkiej arenie dyplomatycznej przybyły dalsze, na arenie drugorzędnej i niewiadomo, ile jeszcze na Austryę spadnie, dopóki hr. Berchtold będzie kierownikiem tej polityki, zamiast zająć się wyłącznie swą stajnią wyścigową. Nie o osobę hr. Berchtolda zresztą się rozchodzi, ale o skutki jego polityki, a skutki te najlepiej ocenić na podstawie cyfr. Jeżeli w czerwcu minister skarbu p. Zaleski mówił, że koszta pogotowia wojennego na samą Austryę przypadające wynoszą 167 milionów, to — jak kilkakrotnie pisaliśmy — był, delikatnie się wyrażając, nieścisły. Wedle najnowszych wersyj koszta te dotąd wynoszą: na Austryę 200 milionów, na Węgry 114 milionów, razem 314 milionów. Ta olbrzymia suma odnosi się jednak wyłącznie do wydatków połączonych z samą mobilizacyą; oprócz tego wydano bowiem nieznaną dotąd sumę, w każdym razie niemałą, na „uzupełnienie uzbrojeń", na różne zakupna, co zarząd wojenny z reguły robi przy sposobności każdej zamieszki międzynarodowej.

Rachunek ogólny ma być przedłożony delegacyom w sesyi jesiennej, ale już teraz można skonstatować, że za tyle kompromitacyi trochę za drogo zapłacono. Można to było mieć tańszym kosztem, a w dodatku nie byłoby się podkopało ekonomicznej podstawy bytu ludności.

Turcy wkraczają do Bułgaryi.

Telegramy z 21 sierpnia.

Sofia. (Ag. bułg.). Dnia 9, 10 i 11 b. m. **przekroczyły tureckie wojska starą granicę bułgarską** koło Sudżak i Konstantynowo, 16 b. m. próbował inny oddział turecki przekroczyć starą granicę po lewym brzegu Maricy.

Sofia. (Ag. bułg.). Po walce z małym garnizonem bułgarskim tureckie wojsko obsadziło Kuczukawak.

Groźby Rosyi.

Petersburg. „Riecz" donosi, że ambasador turecki został zawiadomiony, że Rosya w razie, gdyby Turcya obstawała przy dotychczasowem swojem stanowisku, jest zdecydowaną chwycić się szeregu energicznych zarządzeń.

Petersburg. Petersburska Agencya dowiaduje się z Konstantynopola: Wielki wezyr odwiedził rosyjskiego ambasadora i oświadczył mu, że pogłoski o tem, jakoby Turcya miała zamiar zająć Dedeagacz i wyruszyć nad granicę bułgarską, są nieuzasadnione. Wojska tureckie przekroczyły Maricę tylko ze względów strategicznych oraz dlatego, ponieważ nie znają dokładnie zamiarów bułgarskich. Wielki wezyr miał jeszcze tego samego dnia wysłać do naczelnego dowódcy wojsk tureckich kategoryczny nakaz, by zarządził cofnięcie wojsk.

Armia turecka działa na własną rękę.

Kolonia. (Tel. wł.). „Koelnische Zeitung" donosi z Konstantynopola, **że rząd turecki nie jest panem swej armii.** Jeżeli się Porcie nie uda uzyskać wpływu na armię, **armia turecka zagarnie Wschodnią Rumelię.**

Rzym. (Tel. wł.). „Tribuna" donosi z Konstantynopola, że Porta wysłała do armii rozkaz, by wojska tureckie nie przekraczały granicy bułgarskiej, względnie, by się cofnęły z terytoryum bułgarskiego, o ile tam panuje porządek, t. j. o ile Bułgarzy nie dopuszczają się gwałtów i o ile ze strony Bułgarów nie grozi niebezpieczeństwo.

* * *

Walki grecko-bułgarskie.

Saloniki. (Ag. at.). Cała ludność Melnika, nie chcąc żyć pod bułgarskiem panowaniem postanowiła wywędrować na terytoryum greckie. Mieszkańcy, zabrawszy z sobą cały swój ruchomy majątek, opuścili rodzinne miasto i podpalili swoje domy. Ponieśli przez to ogromne straty, lecz wolą to, niż pozostawać pod bułgarskiem panowaniem.

Sofia. Greckie wojska zabrały wszystko bydło z bułgarskich miejscowości w okolicy Melnika. **Czternaście bułgarskich miejscowości w tym okręgu spaliły greckie wojska.** Spalony został przez nie także Newrokop, opuszczony przez Greków 14 b. m., oraz okoliczne miejscowości.

Ateny. (Ag. at.). Wedle dzienników kilku członków bandy bułgarskiej zaatakowało Melnik, zostali jednak odparci. Miasto podpalono.

Saloniki. (Ag. at.). Liczba **Mahometan, Greków i Izraelitów,** którzy **uciekają z miejscowości przypadłych Bułgarom na terytoryum greckie,** wynosi dotychczas **55.720.**

Sofia. (Ag. bułg.). Wedle nadeszłych tu wiadomości wszyscy Bułgarzy w Salonikach zostali przez Greków uwięzieni i deportowani.

* * *

Granica rumuńsko-bułgarska.

Bukareszt. Prace około ustalenia nowej granicy bułgarsko-rumuńskiej rozpoczną się wkrótce na miejscu. Oficerowie rumuńscy z wojskowo-geograficznego instytutu, którym powierzono te prace, znajdują się już w Turtukaja i czekają na oficerów bułgarskich.

Turcy w Gimildżinie.

Saloniki. Wojsko greckie otrzymało rozkaz opróżnienia Gimildżiny. **Wojska tureckie szykują się do wmaszerowania tamże.**

* * *

Apel bułgarski.

Sofia. (Ag. bułg.) „Mir" omawia kampanię antybułgarską uprawianą przez prasę francuską i podkreśla, że nie może sobie wytłómaczyć powodów tej niezrozumiałej nieprzyjaźni. — Dziennik wskazuje, że Bułgarya okazała dość dobrej woli, by natychmiast po pierwszych zajściach zakończyć wojnę, którą Serbowie i Grecy oddawna przygotowywali, przyczem sięgnęli do tajnych umów z Rumunią i Turcyą, by sobie przywłaszczyć siedm ósmych Macedonii, który to teren nawet przez etnologów francuskich uznany został za obszar bułgarski. Co się tyczy okrucieństw, to dochodzenie międzynarodowe wykaże prawdę, lecz już sam wzgląd, że wojnę prowadzono na czysto bułgarskiem terytoryum, wystarcza dla poznania, że wobec zarzutów serbskich i greckich przeciw Bułgaryi wskazana jest ostrożność.

Okrucieństwa.

Saloniki. Przed tutejszym sądem wojennym zakończył się proces przeciw tym Turkom, którzy przy odwrocie wojsk tureckich z Serfidże dokonali rzezi wśród ludności chrześcijańskiej. Z 19 oskarżonych **skazano 18 na karę śmierci.**

Paryż. (Ag. Havasa). Z inicyatywy międzynarodowego towarzystwa pokojowego im. Carnegiego utworzyła się komisya celem bezstronnego śledztwa w sprawie rzezi, popełnianych na półwyspie bałkańskim. Komisya wybrała kilku delegatów, którzy dziś odjeżdżają, między nimi posła do Rady państwa prof. Redlicha jako delegata z Austro-Węgier.

Naiwność.

Haga. Wczoraj otwarto 20 ty kongres pokojowy przy udziale 950 delegatów.

KRONIKA.

Czwartek 21 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Pod komendą biskupią. „Słowo polskie" donosi z Krakowa: „Biskup krakowski ks. Adam książę Sapieha utworzył tu **sekretaryat katolicki, który ma ująć w ręce kierunek organizacyj społecznych katolickich** w celu dalszego ich rozwoju. „Na sekretarza sekretaryatu powołany został znany z pracy społecznej ks. Ludwik Kasprzyk z Andrychowa".

A więc wszystkie stowarzyszenia przyjaźniaków i wszechpolaków zostaną „ujęte w ręce" przez biskupa, jak wszystkie inne bractwa kościelne...

Ze stronnictwa ludowego. Na 30 b. m. zwołał prezes Stapiński posłów sejmowych i parlamentarnych P. S. L. do Krakowa dla powzięcia uchwał w decydujących sprawach, jak 1) stanowisko klubu sejmowego P. S. L. w sprawie pertraktacyj o reformę wyborczą i uruchomienie sejmu krajowego. (Rada naczelna P. S. L. już na posiedzeniu w dniu 12 lipca w Tarnowie powzięła uchwałę, że obowiązkiem posłów P. S. L. jest domagać się załatwienia reformy wyborczej przed wszystkiemi innemi sprawami). 2) Akcya posłów P. S. L. w sprawie klęsk elementarnych, 3) stanowisko posłów P. S. L. w sprawie okólnika namiestnikowskiego, odnoszącego się do emigracyi.

Z teatru miejskiego. „Ksiądz Marek", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego, który teatr nasz po sześciu latach wznawia w sobotę 23 b. m. jako inauguracyę nowego sezonu, zapowiada się interesująco ze względu na nową obsadę. I tak: Księdza Marka gra Karol Adwentowicz. Andrzej Mielewski przypomni się publiczności naszej w popisowej swej roli Kossakowskiego. Judytę kreować będzie p. Róża Łuszczkiewiczówna. Rola Pułaskiego spoczywa w rękach p. Żarskiego. Hetmana gra p. Mastalski, starościca p. Stanisławski, generała Kreczetnikowa p. Siemaszko.

Niedzielne wznowienie „Kościuszki pod Racławicami", zawsze mile widzianej sztuki ludowej i tak szczerze patryotycznej, zaciekawić powinno dla samej postaci Naczelnika, którego tak pięknie pojmuje p. Mielewski.

Próby z obu sztuk odbywają się codziennie. Jutro generalna próba z „Księdza Marka", do której cały prawie personal artystów zabiera się z pietyzmem, godnym wielkiego dzieła.

Zakładanie nowych ksiąg gruntowych. W grudniu b. r. przystępuje c. k. komisarz dla sprostowania ksiąg gruntowych (biuro przy ul. Grodzkiej 60, I. p. oficyny) do wdrożenia dochodzeń w celu założenia nowych ksiąg gruntowych dla Dz. XVIII. Warszawskie wszystkie osoby interesowane w zbadaniu stosunków posiadania i w uporządkowaniu stanu ciężarów na nieruchomościach, znajdujących w gminie katastralnej, mogą zgłosić się i podać wszystko, co okaże się przydatne dla wyjaśnienia stanu rzeczy i ochrony praw.

W międzyczasie będzie wyłożona do wglądu w biurze komisyi, ul. Grodzka 60, kopia mapy z wykazem nieruchomości i wykazem posiadania katastralnego każdego poszczególnego posiadacza wraz z innymi wyciągami z katastru.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota 23 b. m.: „Ksiądz Marek".
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami".
Poniedziałek: „Szlakiem legionów".
Wtorek: „Leci liście z drzewa...".
Środa: „Kordyan".
Czwartek: „Wyzwolenie".
Piątek: „Złote więzy".
Sobota 30 b. m.: „Wyzwolenie".
Niedziela: „Ksiądz Marek".
Poniedziałek: „Taniec czynowników".

Nowiny lwowskie.

Wystawa roku 1863 w pawilonie sztuki na placu powystawowym jest coraz liczniej odwiedzana. Przewodnik po wystawie wyszedł już w drugiem wydaniu.

Rozprawa przeciw akademikowi Birencwajgowi, oskarżonemu o znieważenie profesora uniwersytetu Sierpińskiego, odroczona z powodu niejawienia się na rozprawę głównego świadka prof. Sierpińskiego, odbędzie się w sobotę 23 b. m.

Wyższy sąd krajowy karny zatwierdził uchwałę izby radnej, która postanowiła zniżyć kaucyę za wypuszczenie p. Birencweiga na wolną stopę na 2000 K. Dziś złoży tę kaucyę obrońca dr Hersch-

thal. W sobotę odpowiadać będzie p. Birencweig z wolnej stopy.

Prof. Sierpiński przysłał depeszę, że w sobotę przyjedzie na rozprawę.

Oszustwa kupca. Onegdaj policya aresztowała właściciela składu mebli Henryka Fischa pod zarzutem oszustwa. W sprawie tej wychodzą na jaw nowe szczegóły. Oto w śledztwie pierwiastkowem zeznał pomocnik Fischa, iż ten sprzedał te same meble trzy razy z rzędu. Po raz pierwszy sprzedał Fisch meble przed kilku miesiącami. Już w kilka dni później po tej transakcyi sprzedał Fisch te same meble gościowi z Rawy Ruskiej i pobrał za nie 1600 K. Gdy upłynął miesiąc, a gość ów nie otrzymywał mebli, widząc, że wszelkie urgensy są bez skutku, wniósł przez jednego z adwokatów lwowskich doniesienie do sądu. W tym samym zaś czasie sprzedał Fisch po raz trzeci meble innemu gościowi.

Badany na policyi odmówił Fisch zeznań, stawiając kwestyę w ten sposób, że jest to jego sprawa prywatna. Wezwany telegraficznie ojciec Fischa, milioner stanisławowski, odmówił wyrównania zaległości za syna, a względnie chciał ją pokryć wekslem. Fischa odstawiono do aresztów sądu karnego.

Kradzieże. Do mieszkania znanego dentysty dra Emila Lateinera dostali się złodzieje i popełnili kradzież. Oprócz kilkudziesięciu koron gotówki i kosztowności zabrali żelazną kasetkę, w której była książeczka galic. Kasy oszczędności Towarzystwa im. Kościuszki na kwotę 600 K. Książeczka ta była w przechowaniu u dra Lateinera, jako kuratora tego Towarzystwa. Skradziono też policę asekuracyjną „Floryanki" na nazwisko Jana Tadeusza Nowakowskiego.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem. Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z kraju.

Nowa burza w Przemyślu. Z Przemyśla donoszą pod datą wczorajszą: Przez noc całą szalała nad Przemyślem burza z piorunami, a gwałtowna ulewa znów nawiedziła miasto i okolicę. Do niżej położonych domów wtargnęła woda, woda na ulicach płynęła potokami. Przy ul. Zielonej oberwał się rozmokły szkarp, a część ziemi zesunęła się na mały domek. Plac przed dworcem stanął pod wodą, tak samo ścieżka św. Jana. Woda w Sanie przybrała i podnosi się dalej. Jeżeli jednak z gór od Sanoka woda większa nie nadpłynie, niema obawy nowej powodzi.

Aresztowanie burmistrza. Z Kałusza donoszą do pism lwowskich, że tamtejszy burmistrz dr Wiesenberg został z polecenia sędziego śledczego radcy Schneidra aresztowany i odwieziony do więzienia stanisławowskiego. Aresztowanie to stać ma w związku z nadużyciami i malwersacyami w zarządzie gminnym. Jak wiadomo, kontrolor kałuskiego urzędu gminnego dr Józef Jasiński został przed kilkunastu dniami aresztowany pod zarzutem defraudacyi pieniędzy gminnych i fundacyjnych.

Z zaboru pruskiego.

Jak karze się sprzedawczyków? Czytamy w „Kuryerze poznańskim", iż Bronisław Dybalski, który był przefrymarczył majątek Kaldy pod Chełmnem, został w Chełmnie wybrany do zarządu tamtejszego banku polskiego, zwanego „Bankiem ludowym".

„Takich — dodaje „Kuryer" — ze stanowiska narodowego niecnych postąpień napiętnowaliśmy w ostatnich czasach kilka".

TELEGRAMY

z dnia 21 sierpnia.

Rokowania o galicyjską reformę wyborczą.

Wiedeń. „Polnische Nachrichten" donoszą ze Lwowa z kół bliskich namiestnikowi drowi Korytowskiemu, że oficyalne rokowania w sprawie reformy wyborczej zostaną podjęte przez namiestnika dopiero w drugiej połowie września. Prezes Koła dr Leo pozostanie w Marienbadzie do 24 b. m., poczem wyjeżdża jeszcze do Szwajcaryi i dopiero około 8 września wróci do Krakowa.

Podwyższenie stanu pułków galicyjskich.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Die Zeit" dowiaduje się, że na mocy rozporządzenia cesarskiego w galicyjskich korpusach armii (I, X i XI) rezerwiści z r. 1910 zostaną rozpuszczeni, natomiast rezerwiści zapasowi, którzy odbywali służbę na podstawie § 43 ustępu II, względnie III ustawy wojskowej, zostaną nadal zatrzymani w liczbie **25.000** celem powiększenia stanu pokojowego korpusów galicyjskich do **140 żołnierzy na kompanię.**

Rozpuszczenie rezerwistów.

Wiedeń. „Militaerische Rundschau" donosi: Komendant 16 korpusu i komenderujący generał w Raguzie Schemua wydał specyalny rozkaz dla korpusu i obrony krajowej, w którym ze względu na przeniesienie rezerwistów w stan nieczynny, wyraża uznanie dla poczucia obowiązku, posłuszeństwa, wierności i przywiązania dla przełożonych, jakoteż dla czynności służbowych żołnierzom.

Traktaty handlowe z państwami bałkańskiemi.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Reichspost" donosi z kół poinformowanych, że w trzecim tygodniu września zbierze się w Wiedniu wspólna rada ministrów, celem ułożenia wspólnego budżetu na rok 1914 i omówienia spraw handlowo-politycznych, mianowicie traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi.

Delegacye tegoroczne odbędą się w Wiedniu. Oczekiwane jest exposé hr. Berchtolda, oraz przedłożenie kosztów zarządzeń wojskowych, na które nie było uchwalonego kredytu.

Dowóz świń serbskich.

Wiedeń. (Tel. wł.). Kontyngent importowanych z Serbii świń skończył się 15 b. m. Wobec tego rząd austryacki wdrożył rokowania z rządem węgierskim o dopuszczenie dalszego dowozu, by zapobiedz podrożeniu wieprzowiny. — Rząd węgierski zgodził się na dopuszczenie dowozu dalszych **42.000 świń serbskich.**

Absolutyzm w Czechach.

Wiedeń. (Tel. wł.). Przewodniczący byłych posłów niemieckich na sejm czeski zapytał hr. Stürgkha, kiedy zamierza odbyć konferencye z przedstawicielami stronnictw. Hr. Stürgkh odpowiedział, że w przyszłym tygodniu.

Bojkot piwa w Czechach.

Praga. Organ browarników stwierdza, że wskutek podwyższenia opłat od piwa przez komisyę cesarską konsumcya piwa w całych Czechach tak znacznie się obniżyła, że **kilku browarom grozi ruina.** Zachodzi też niebezpieczeństwo, że zapasy piwa z czerwca i lipca się popsują.

Morderca Schuhmeiera przed trybunałem kasacyjnym.

Wiedeń. (Tel. wł.). W dniu 9 września odbędzie się przed najwyższym trybunałem kasacyjnym rozprawa Karola Kunschaka, mordercy tow. Schuhmeiera, wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez dra Rabenlechnera, obrońcę Kunschaka. Zażalenie nieważności opiera się na dwóch punktach: 1) że przysięgłym nie postawiono pytania ewentualnego o zabójstwo, 2) że nie postawiono pytania dodatkowego o zamącenie umysłowe w chwili popełnienia zbrodni.

Cholera.

Serajewo. W Gornia Tuzla wydarzyły się dwa nowo wypadki cholery.

Komedya pojedynkowa.

Budapeszt. (Węg. Biuro koresp.). Dziś o godzinie 11 rano odbył się w sali szermierki Rakoczego pojedynek na pałasze między hr. Tiszą a margrabią Pallavicinim. Przeciwnicy skrzyżowali pałasze sześć razy. Tisza odniósł lekką ranę w głowę, Pallavicini w szyję. Po pojedynku przeciwnicy pogodzili się. (Naturalnie! Hołota się czubi, hołota się lubi!... *Przyp. Red.*).

Katastrofa wskutek ścisku.

Kijów. (Pet. ag.). W ogrodzie „Chateau de fleurs" było wczoraj uroczyste przedstawienie. Publiczność, nie mogąc się dostać do wnętrza, przerwała kordon policyi. Poręcz schodów prowadzących do ogrodu przełamała się, wiele osób spadło, 26 rannych.

Strejk portowy w Rydze.

Ryga. (Pet. ag. tel.). Ponieważ strejk robotników portowych trwa dalej, postanowiono sprowadzić z wnętrza państwa robotników okrętowych.

Ułaskawienie.

Petersburg. (Pet. ag.). Car ułaskawił 47 marynarzy floty bałtyckiej, skazanych 2 sierpnia przez sąd marynarki w Kronsztacie.

Spadochron dla lotników.

Paryż. Lotnik Pegoud wypróbował wczoraj spadochronu wynalezionego przez Bonneta. Spuścił się na spadochronie z monoplanu z wysokości 300 m. i bez szwanku wylądował.

Pożar na wystawie.

Gandawa. Pożar zniszczył pawilon hiszpański na wystawie światowej. Pożar trwał 20 minut. Spalony pawilon zawierał drogocenne kamienie, wina, aparaty optyczne itd. Wskutek gorąca popękały szyby w pawilonie miasta Gandawy. Także wiele restauracyj stanęło w płomieniach.

MAŁY FELIETON.

Dziwy fotografii.

Nauka i technika odnoszą nad oporną naturą zwycięstwo po zwycięstwie. Od czasu do czasu, niby nowa gwiazda na firmamencie, ukazuje się nadzwyczajna jakaś zdobycz i przykuwa do siebie całkowicie uwagę naszą.

Lecz wkrótce blednie ona w naszej świadomości, przyzwyczajamy się do niej, staje się ona dla nas chlebem powszednim, z którego korzystamy, nie pytając o jego pochodzenie.

Dobrze jest jednak od czasu do czasu zrzucić z siebie powłokę przyzwyczajenia i spojrzeć na świat tak, jak gdybyśmy go po raz pierwszy ujrzeli. Przekonamy się wtedy, że w życiu codziennem z zamkniętemi oczyma chadzamy po świecie, pełnym cudów.

Ze światem zewnętrznym stykamy się w pierwszej linii za pomocą wzroku. Promień światła jest tą nicią, która nas łączy z otoczeniem. Otoczenie zmienia się co chwila, a z niem też wrażenie wzrokowe.

Wynalazczy jednak umysł ludzki potrafił uchwycić i utrwalić zmienną, jak fala wodna, fluktuacyę promieni. Na miejscu oka postawił on warstwę światłoczułą — wynalazł fotografię, a tem samem przezwyciężył czas.

Niezwykła czułość nowoczesnej kliszy oraz oparta na niej fotografia migawkowa, ujawniają nam zjawiska, jakichby oko nasze inaczej nigdy nie dojrzało. Każdy fenomen, którego tempo przekracza pewną granicę, staje się niedostępnym dla obserwacyi. Opuszczamy kota na ziemię — wykręca on się i pada na łapy. Widzimy całokształt ruchu, pojedynczych faz jednak nie jesteśmy w stanie uchwycić. Dopiero szeregi zdjęć Mareya rzuciły światło na przebieg zjawiska.

Brzęczy mi komar około ucha, bijąc skrzydłami do 300 razy na sekundę, a jednak i te 300 uderzeń potrafił kinematograf zanalizować, rozłożywszy je na wielką ilość faz.

Pocisk, śmierć w swem łonie niosący, przecina powietrze. Oko dojrzeć go nie jest w stanie, lecz błysk iskry elektrycznej, trwający milionową część sekundy, utrwala go na kliszy, ukazując jednocześnie napięcia otaczającego powietrza.

Z tem zwolnieniem, a nawet powstrzymaniem szybkości zjawisk zestawmy dowolne ich przyspieszenie. Roślina wzrasta w tak powolnem tempie, że krótka obserwacya nie wykazuje nam żadnych objawów życia. Dopiero w dłuższych odstępach czasu widzimy zmiany. Kinematograf, połączony z zegarem, zdejmuje roślinkę automatycznie co 10 minut przez dłuższy przeciąg czasu. Rzucamy zdjęcia na ekran i w oczach naszych odbywa się maleńki cud: roślinka ożywa. Widzimy, jak łodyga rośnie, z niej wyrastają gałęzie i liście, widzimy, jak pąki się rozwijają i więdną...

Czyż nie mamy tu przed sobą z cudem graniczącego rozszerzenia zmysłów naszych?

Gdybyśmy sobie zadali pytanie: na czem polega istota fotografii, wypadłoby nam takie dać określenie: fotografia regestruje fakty i tworzy dokumenty.

Uprzytomnijmy sobie, że rzeczywistość bezustannie zmienia oblicze swoje. Niema rzeczy, którаby w rozmaitych chwilach była identycznie podobna do siebie, niema zjawiska, któreby się powtórzyło w identyczny sposób. Na fotografii natomiast mogę przez setki lat patrzeć tak, jak teraz. Z chwilą, gdy technika potrafi wytwarzać trwałe błonki ruchome, współczesność da się żywcem przenieść w przyszłe wieki.

Dziwne wrażenie wywiera na widzu błonka z wyprawy podbiegunowej Scotta. Nieubłagana pustynia śnieżna pochłonęła wprawdzie tych dzielnych badaczów, lecz dla nas żyją oni i to nietylko w przenośni, lecz rzeczywiście prawie namacalnie.

Fotografia pokonała czas, lecz pokonała ona też i przestrzeń. Stereoskop oddaje nam otoczenie nasze w całej jego plastyce trójwymiarowej. Sama możność podobnej reprodukcyi ciał bryłowatych jest podziwu godną zdobyczą, lecz ileż szersze, wprost zawrotne otwierają nam się horyzonty, gdy rozważymy pewne zastosowania stereoskopu.

Na skutek ruchu postępowego ziemi zmieniamy w każdej chwili położenie nasze przestrzenne względem planet, należących do układu słonecznego. Rzecz oczywista, że toż samo ciało niebieskie w rozmaitym czasie oglądamy z innej nieco strony. Gdy dwa podobne zdjęcia zestawimy do stereogramu, otrzymamy widok plastyczny. Znakomity astronom heidelberski, Max Wolff, wydał album podobnych zdjęć. Widzimy tam np. Saturna, unoszącego się w przestrzeni wraz z dwoma satelitami, za nim zaś daleko, daleko usiany gwiazdami firmament. Pojedynczych zdjęć dokonano w odstępie 24 godzin. Ponieważ zaś ziemia przebiegła w tym czasie 2 miliony kilometrów, więc tak widzimy Saturna, jak gdyby odstęp pomiędzy oczami naszemi rozszerzony został w tym samym stosunku!

Niedość na tem. Umieszczając w stereoskopie skalę, zamienić go można na aparat mierniczy. Współpracownik Zeissa dr Pulfrich zbudował już dość dawno przyrząd podobny, stereokompator, za pomocą zaś przyrządu tego wymierzył on na zasadzie zdjęć Wolffa odległość pomiędzy Saturnem a ziemią. Rezultat był zadziwiająco dokładny — 1260 milionów kilometrów wobec 1270 milionów, obliczonych przez astronomów. Różnica 10 milionów jest wprawdzie sama w sobie dość wielka, a jednak uznać ją musimy za nieznaczną, gdyż wynosi ona mniej więcej 0 8 proc. całkowitej odległości.

Stereoskop sięga jednak dalej jeszcze. Wiadomo, że system słoneczny podąża w kierunku gwiazdozbioru Herkulesa z szybkością 60 kilometrów na sekundę. W ciągu 4 lat odbiegamy $9^{3}/_{4}$ miliardów kilometrów, drogę, wystarczającą dla osiągnięcia efektu stereoskopowego względem niektórych z bliższych nam gwiazd!

W zbiorze Wolffa znajdujemy też i podobne zdjęcia. Im większy odstęp w czasie pomiędzy niemi, tem lepsza oczywiście plastyka da się osiągnąć. Wolff jest zdania, iż zestawienia podobnie odległych od siebie zdjęć pozwolą z czasem astronomowi z łatwością rozwikłać niektóre z najtrudniejszych zagadnień.

Na tęż kwestyę spojrzymy z innego punktu widzenia. Za pomocą tych samych środków, jakie nam tu na ziemi pozwalają osiągnąć plastyczne fotografie, dochodzimy do zdjęć, z których naocznie poznać możemy plastyczną również budowę wszechświata. Mamy w tem niezbity dowód realności naszego światopoglądu astronomicznego.

Stereofotografia pokonała przestrzeń — daje nam ona możność wędrować, wprawdzie okiem tylko, po przestworach międzyświatowych, dotykać wzrokiem nieskończoności!

Obrazek z satrapii rosyjskiej.

Dziennik „Russkoje Słowo“ opisuje następujące wydarzenie:

Z Charkowa do majątku księcia Golicyna jechał w odwiedziny automobilem gubernator charkowski, Katerynicz. Przy przejeździe przez wioskę Łozoweńkę 5 letnie dziecko, bawiące się samo przy szosie, cisnęło grudką ziemi w samochód, przyczem grudka rozprysła się o palto gubernatora.

Rozumie się, powstała wielka chryja: władze policyjne, eskortujące gubernatora stwierdziły, że „zbrodnicze“ dziecko należy do rodziny Kolesniczenko. Natychmiast naczelnik ziemski Rud' zarządził aresztowanie włościanki Kolesniczenko. Strażnicy popędzili ją 12 wiorst do „stanowego pristawa“. Mąż jej, pracujący stale w Charkowie, po powrocie do domu na noc, został wezwany do przesłuchania w gminie, lecz — po uznaniu go za niewinnego — około godziny 3 zrana wypuszczony na wolną stopę. Wracając do domu zastał całą wioskę na nogach. Rozbudził ją wójt, który otrzymał rozkaz naczelnika ziemskiego, aby natychmiast zwołał nadzwyczajne zebranie gminne, na któremby uchwalono rezolucyę czołobitną, błagającą jego ekscelencyę o wybaczenie całej ludności wioski — doznanej u nich obrazy. O godz. 4 zrana już zjawił się sprawnik powiatowy, Popow, z ułożonym tekstem uchwały. Następnie zebranie gminne pod okiem sprawnika jednogłośnie uchwaliło ową rezolucyę.

Około godz. 7 zrana przybył naczelnik ziemski Rud' i oświadczył:

Uchwałę wszyscy macie podpisać i na kolanach podać ją gubernatorowi przy powrotnem przejeździe ekscelencyi.

Chociaż chłopi byli bardzo strapieni i przerażeni tą „biedą“, która na nich spadła, rzucać się na kolana nie chcieli:

„Cioho ne bude, bumahy podamo, a szezob na kolina... ni!“

Rozwścieczona władza, zapewne, próbowałaby po swojemu złamać ten „buntowniczy“ opór „chachłów“, gdyby właśnie w tej chwili nie ukazał się automobil z „obrażonym“ satrapą.

Cała wieś obnażyła głowy, z grupy chłopów wybiegli najstarsi z owym papierem czołobitnym. Obrażone „prewoschoditielstwo“ z odwróconą głową mijał zebranie gminne, nie każąc zatrzymać swego automobilu. Naprzód owi deputaci starcy, później całe zebranie, przerażone tą oznaką gniewu, pobiegło za dygnitarzem. Dopiero w odległości jakichś 20 sążni od „zbrodniczej“ wsi raczył się gubernator zatrzymać i przyjąć przepraszającą go uchwałę. Oddzielną petycyę podał ojciec owego dziecka, które dopuściło się przestępstwa obrazy gubernatora.

Dyspozycyi, wydanej już przezemnie — rzekł groźny władca — nie zmienię. Matka dzieciaka skazana przezemnie na areszt 15 dniowy. Wam zaś wybaczam. Źle pilnujecie dzieci!

Istotnie, dwa tygodnie przepędziła Kolesniczenko w areszcie, choć mąż jej dwukrotnie chodził do rządu gubernialnego, błagając gubernatora o „amnestyę“, gdyż sam, zatrudniony w mieście, gospodarstwa dojrzeć nie może, a czas żniwny i baba w domu wszystko koło pola robi...

Gubernator pozostał nieubłaganym.

Rozmaitości.

Międzynarodowe biuro podróży w Sarajewie. Jak nam donoszą z Serajewa, otworzono tam „Międzynarodowe biuro podróży“, posiadające filie w Raguzie i Wiedniu. Organizacyę i kierownictwo tego biura powierzono byłemu referentowi sekcyi ruchu turystycznego w Bośni i Hercegowinie przy ministerstwie robót publicznych, dyrektorowi p. Pojmanowi, znanemu z wybitnej działalności w dziedzinie turystyki w tych krajach, zapewniając tem samem przedsiębiorstwu temu niezawodną pomyślność w przyszłości. Zajmować się będzie biuro przedewszystkiem urządzaniem wycieczek i podróży do wspomnianych krajów, oraz do krajów bałkańskich, a w szczególności do Dalmacyi, rozwojem wszelkich sportów, zastępstwami wszystkich w obręb turystyki wchodzących działów, jakoto: sprzedażą biletów kolejowych i okrętowych zwykłych i okrężnych, zamawianiem miejsc w wagonach sypialnych itp. W zamiarze p. Pojmana leży też odwiedzenie wszystkich krajów austryackich w zimie b. r., celem urządzania odczytów o krajach bałkańskich przy pomocy obrazów świetlnych, oraz zbieranie wrażeń z odwiedzonych krajów, dla odczytów, odbywać się mających w Bośni i Hercegowinie.

Galicyjski krajowy Związek turystyczny utworzył w Konstantynopolu „Biuro informacyjne krajowego Związku turystycznego“, którego zadaniem będzie udzielanie informacyj co do miejsc i rzeczy widzenia godnych, co do połączeń kolejowych, co do warunków pobytu w Galicyi itp., rozdzielanie wydawnictw krajowego Związku turystycznego w celach reklamy kraju, oraz zachęcanie publiczności do zwiedzania Galicyi. Kierownictwo biura tego objął nasz rodak p. Zdzisław Maciejowski i rozpoczął intensywną pracę w tym kierunku.

Przewielebnie strapiony arcybiskup monachijski. Donoszono już o wystąpieniu arcybiskupa Monachium przeciw tradycyjnemu strojowi tyrolskiemu. Arcybiskup uznał za strój niemoralny krótkie tyrolskie „inekspimable“ chłopów, wystawiające na widok publiczny kolana. Chłopi ci przy swej głębokiej religijności nie chcą zgodzić się na potępienie stroju, który od wieków nie gorszył nikogo.

W tych dniach odbyła się w Monachium oryginalna demonstracya, zorganizowana przez wieśniaków, popartych przez najrozmaitsze stowarzyszenia „przyjaciół Tyrolu“. Manifestanci, wszyscy oczywiście w strojach tradycyjnych, procesyą przeciągnęli przez ulice Monachium i udali się do pałacu regenta. Tam w jego obecności odtańczyli stare tańce tyrolskie. Czy widok ten wzruszył regenta do tego stopnia, aby go skłonić do interwencyi osobistej, niewątpliwie decydującej — niewiadomo dotychczas.

Żołnierz automatyczny. W Kopenhadze dokonano śmiałego wynalazku, który nazwano: żołnierzem automatycznym. Jest to przyrząd śmiercionośny, złożony z cylindra stalowego, który w stanie normalnym jest umieszczony w drugim cylindrze, grubszym, umieszczonym prostopadle w ziemi. Za pomocą mechanizmu dosyć skomplikowanego przez działanie w wielkiej odległości telegrafu bez drutu cylinder wewnętrzny wybucha, wzlatując w górę na wysokość pięćdziesięciu centymetrów. W tej chwili fuzya automatyczna, umieszczona w tymże cylindrze, wyrzuca — 400 kul w kierunku, dowolnie wybranym przez kierującego z oddali. To strzelanie z odległości 9 kilometrów od pola walki za pomocą przyciśnięcia guzika telegrafu zapewnia obronę pozycyi przeciw licznej piechocie nieprzyjacielskiej. Zniszczenie przyrządu, który wyrzuca z błyskawiczną szybkością 400 kul, jest prawie niemożliwe. Oficerowie duńscy, obecni przy próbie, orzekli, że ten „żołnierz automatyczny“ z powodzeniem zastąpi żywego i że wówczas „żywych“ żołnierzy używać się będzie do obrony pozycyj łatwiejszych.

Sprawa o 8 groszy. „Gołos Moskwy“ donosi: Inspektor podatkowy pow. ananiewskiego w gub. chersońskiej wykrył „poważną“ zaległość podatkową: właściciel apteki wiejskiej Chasilew nie dopłacił 8 groszy do podatku przemysłowego za rok zeszły. Wysłano więc papier do powiatowej komisyi podatkowej, a stamtąd do gubernialnej. Okazało się jednak, że Chasilew aptekę sprzedał, nowonabywca zaś odmówił zapłacenia 8 groszy. — Ponieważ Chasilew zamieszkał w Kiszyniewie, więc chersońska gubernia, komisya podatkowa zwróciła się do kiszyniewskiego urzędu policyjnego z żądaniem ściągnięcia zaległego podatku. Papier urzędowy w tej sprawie wędrował z cyrkułu do cyrkułu, aż dotarł do Chasilewa. Ten jednak odmówił zapłacenia „niedoboru“, twierdząc, że za rok 1912 powinien opłacać podatek jego następca. Urzędnik policyjny, chcąc pozbyć się kłopotu, zapłacił z własnej kieszeni owe nieszczęsne 8 groszy i odesłał do komisyi podatkowej. Niebawem jednak papiery zwrócono z powrotem wobec niepodpisania papierów tych przez samego płatnika. Dopiero wówczas Chasilew, wchodząc w położenie urzędnika policyi, który zdarł buty, chodząc do niego po 8 groszy, zapłacił „niedobór podatkowy“ i sprawa została skończona. Ogółem w sprawie o 8 groszy wysłano 30 papierów urzędowych.

Jak ludy śpiewają. Czterech amerykańskich studentów, członków pewnego muzycznego stowarzyszenia, odbyło podróż naokoło świata, starając się po drodze zapoznać się ze śpiewem i muzykalnością różnych ludów. Najpiękniejszy śpiew słyszeliśmy u krajowców na wyspie Hawai — opowiadał kierownik kwartetu Schultza interwiewującemu go sprawozdawcy „Standardu“ — zwłaszcza pieśni dzieci krajowców wywarły na nas głębokie wrażenie, głębsze, niż pieśni, które słyszeliśmy w słynnych z muzykalności Włoszech. Pieśni ludów z wybrzeży Oceanu Spokojnego nie są zajmujące, ale piosenki hawajskich dzieci odznaczają się dziwną rzewnością, rozmaitością i harmonią. Ludowe pieśni Japończyków są poprostu monotonnem, ponurem i zupełnie niezrozumiałem wyciem. Im większą jest dysharmonia, im fałszywszy ton, w tem większy zachwyt wpadają słuchacze. W Korei, mającej tak żywe stosunki z cywilizacyą, pieśni niema wcale. Śpiew Chińczyków przewyższa śpiew Japończyków pod względem fałszu i okrucieństw dysharmonii, a za to w Birmie z przyjemnością skonstatowaliśmy wielką muzykalność krajowców. Wogóle w Indyach ludzie są muzykalni, a śpiew chóralny stoi bardzo wysoko. W Palestynie zajmował nas głównie śpiew muzzeinów. We Włoszech śpiewa każdy i ludzie mają nadzwyczajny słuch. Śpiew Szwajcarów i Niemców nie podobał nam się, jest nudny, pospolity i bez czucia.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., jak również do Komitetu Obwodowego Galicyi zachodniej adresować należy: Kraków, ul. Dunajewskiego 5., oficyny II p. Telefon obu powyższych komitetów nosi numer: 2314.

NADESŁANE.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zarząd Stow. „Lutnia Robotnicza“ w Krakowie** zawiadamia swych członków, że w piątek 22 b. m. odbędzie się półroczne walne zgromadzenie.

Zwraca się również uwagę członkom, aby uczęszczali na próby, które się odbywać będą w poniedziałki i piątki pod kierownictwem nowo angażowanego dyrygenta. Wpisy nowych członków przyjmuje się na próbach.

* **Zebranie poufne członków Stow. Wzajemnej Pomocy emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 24 sierpnia br. o godz. 10 rano w lokalu Uniwersytetu Ludowego im. Ad. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.). Zebranie zwołane na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)